MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III | 12 sierpnia 1943 roku | Nr 44

6 SIERPNIA 1914 ROKU

Decyzje i czyn — w przełomowych momentach historycznych, znaczą jakby słupami milowymi drogę, którą kroczy Naród, tworząc swoją historię.

Ostatnie dwa wieki naszej historii kilkakrotnie stawiały nas wobec konieczności podejmowania czynu przeciw zakusom imperializmu Rosji.

Słupami milowymi były: Targowica, Insurekcja Kościuszkowska, Rok 1831, Rok 1863, Rok 1914, Rok 1918!

Dziś znowu... patrzeć musimy prawdzie w oczy, dziś znowu może stoimy przed koniecznością powzięcia decyzji... Niech to nie będzie Targowica!!

Dlatego dwudziesta dziewiąta rocznica wymarszu Kadrówki budzić musi wspomnienia i krzepić nasze serca! Niech przemówią mogiły naszych Towarzyszy poległych za Nią, za Najjaśniejszą...

•

6 sierpnia 1914 r., to data ściśle związana z imieniem Wielkiego Wodza Polski. W związku z tym podajemy poniżej piękne przemówienie Kazimierza Sosnkowskiego o Józefie Piłsudskim.

Przemówienie gen. K. Sosnkowskiego

Poniższy tekst przemówienia, wygłoszonego w Londynie na akademii ku czci Józefa Piłsudskiego, podajemy za londyńskimi „Wiadomościami Polskimi" (nr 15 z dnia 11.IV.1943 r.).

„Od czasu wybuchu wojny zbieramy się po raz pierwszy by uczcić publicznie żywym słowem pamięć Piłsudskiego. Wiodła nas tutaj potrzeba serca i pragnienie, by ze wspomnień o życiu Marszałka wyciągnąć wskazówki i naukę, jak mamy postępować w tych czasach, tak trudnych i groźnych dla Polski, w dniach jej straszliwej niedoli.

Święto dzisiejsze nie jest świętem urzędowym. Może to i lepiej — o tyle przynajmniej — że dzień ten staje się tym samym podwójnie droższy dla tych wszystkich, którzy nad sztywność obchodów oficjalnych przekładają ciepły akcent szczerości i prawdy, właściwy manifestacjom uczuć rzetelnych i silniejszych niż wszelkie sprzeciwy. Pamiętamy, że do niedawna z różnych miejsc urzędowych usiłowano tłumić objawy czci dla pamięci Komendanta,

a nawet szerzono wiadomości pamięci tej wrogie. Można się spodziewać, że o naszym dzisiejszym obchodzie będą puszczone w obieg różne tendencyjne pogłoski. Prawdopodobnie, będą czynione próby przedstawienia go jako manifestacji o celach ukrytych. Znamy te głosy: są mali ludzie, którzy nigdy nie byli i nie są w stanie zrozumieć uczuć prawdziwych, czystych i bezinteresownych. Oto czemu, zaraz na wstępie, starałem się określić cel i charakter naszej akademii na tle czasów, które przeżywamy. Przede wszystkim zaś, poprostu kochaliśmy Komendanta, kochamy Go i kochać będziemy, a miłości tej z serc naszych nikt wydrzeć nie zdoła.

Nie umiem myśleć o Piłsudskim, nie wiążąc Jego imienia z nieugiętą walką jaką toczy obecnie naród polski. Imię to stało się od dawna symbolem oporu wobec najeźdźcy, walki o wolność, wielkość i honor Polski. Wiem z całą pewnością, że tak jest obecnie w umęczonym Kraju, gdzie Piłsudski, choć umarł, sprawuje nadal dowództwo w znaczeniu moralnym, gdzie prawie każdy, kto walczy i śmierci w oczy zagląda, z pamięci o nim czerpie siłę wytrwania i moc duchową.

Wiem, że wszędzie, gdzie lotnik polski sławę gromadzi, gdzie marynarz polski oceany przemierza, gdzie żołnierz polski bój toczy, lub gdzie stoi w pogotowiu — imię Piłsudskiego stało się kodeksem wiary tułaczych sił zbrojnych, podporą moralną w chwilach zwątpienia, hasłem zbiórki dla rozproszonych, osamotnionych i poszukujących punktu oparcia. Wiem, że na obczyźnie, wszędzie, gdzie rozbrzmiewa polska mowa, imię Piłsudskiego wymawiane jest z uczuciem nieustannie wzrastającym. Usiłowano wyrwać Go z serc Polaków — i oto pozostał tam, bardziej niż kiedykolwiek kochany i czczony. Usiłowano wymazać Go z pamięci naszej — i oto trwa wśród nas, coraz bliższy duchowo, rzecz można, jeszcze bardziej niż za życia żywy. Uczono zapomnienia. Tępiono sentyment żołnierski, szerzono niechęć i zwątpienie — a wyrósł plon miłości i wiary butniejszy i powszechniejszy niż kiedykolwiek.

Naród nasz zrozumiał wielką prawdę życia Piłsudskiego, że jego miłość Ojczyzny była najszlachetniejszej miary, czysta, bezgraniczna, bezinteresowna. Pragnął on dla Polski wielkości prawdziwej, a na czoło wszystkich zasad, które ku wielkości tej prowadzą, wyniósł poczucie godności narodowej, majestat obowiązku i wiernej służby dla kraju, pogardę dla prywaty, przywileju i korzyści osobistych, przede wszystkim wiarę we własne siły narodu. Romantyk i idealista w myśleniu — jednocześnie twórca i praktyczny realizator, kochał Polskę nie jako poetycką wizję, czy mistyczną abstrakcję, lecz jako twór żywy, utkany z krwi i kości, nie wolny od ciężkich wad i błędów, prowadzących w przeszłości do upadku, lecz jednocześnie pełen najwznioślejszych zalet, dzięki którym Rzeczpospolita zdobyła sobie wielkie imię w świecie i wreszcie powróciła, by zająć należne miejsce w rodzinie wolnych narodów.

Gdy przypomnimy sobie słowa, wypowiedziane przez Piłsudskiego w dniu otwarcia sejmu ustawodawczego, usłyszymy w nich po przez długie lata, dzielące nas od tej wysoce uroczystej chwili, jak gdyby bicie jego serca i wyraz wiary jego niezłomnej, że oto naród polski po długiej nocy niewoli wróci jako „domu swego ojczystego jedyny pan i gospodarz", który wiedzieć przecież i rozumieć musi, co mu czynić wypada. A oto nuta domi-

nująca tej wspaniałej mowy, zwróconej do zebranych tłumnie posłów sejmowych: „Naród nasz przez półtora wieku niewoli zatracił poczucie prawa i wiary we własne siły. Obdarzeni dziś zaufaniem narodu, dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej".

W tejże samej mowie Piłsudski wiele słów serdecznych poświęca przyjaźni Polski ze światem domokratycznym Europy i Ameryki i apeluje do wydatnej i skutecznej pomocy sprzymierzeńców, „pragnących ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności".

Jakże jasno z zestawień powyższych ustępów wynika, że Piłsudski widział Polskę wśród wolnych narodów, dźwigającą swe życie własnym ciężkim trudem. Widział ją jako krzepkie drzewo, samodzielnie czerpiące soki z rodzimego gruntu, nie jako słaby powój, owijający się dokoła obcego pnia. Nie odrzucając pomocy prawdziwych i szczerych przyjaciół, upatrywał podstawy niepodległości w powszechnym, zgodnym i samodzielnym wysiłku całego narodu. Pragnął, by wiara Polaków w samych siebie powstała przez ich własną pracę, a nie poprzez zabiegi u obcych, choćby nawet przyjaciół, nie poprzez „koniunktury", „orientacje" i mniej lub więcej tajne wpływy. Mówiąc o sąsiadach Polski, ofiarowywał im pożycie sąsiedzkie w pokoju i zgodzie, lecz ostrzegał, że „pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia". Wołał: „Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplono nasze granice, do których mamy prawo".

Zaprawdę dzisiaj, na wielkim i dramatycznym zakręcie dziejów powinniśmy nieustannie powtarzać sobie te wieczne żywe słowa, które są apelem do sumień i busolą w ciemnościach. Najważniejszym przecież i głównym zadaniem Polaków na obczyźnie jest takie dopilnowanie sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, by Ojczyzna nasza wyszła z tej burzy wojennej prawdziwie niepodległa — i pomnożona, a nie pomniejszona. I dziś odwoływać się musimy, do zasad świata demokratycznego — zasad sprawiedliwości i słuszności. Stanęliśmy przecież w piarwszym szeregu nieubłaganej walki z niemieckim barbarzyństwem. Rzuciliśmy przecież na szalę zmagań cały nasz los i cały byt, zyskując dla sprzymierzonych i dla ich przygotowań wojennych osiem miesięcy bezcennego czasu. W świetle wypadków późniejszych mimo woli ciśnie się na usta pytanie, co by się stać mogło, gdyby potęga niemiecka we wrześniu 1939 r. całą swą siłę zwróciła na Zachód, wystawiając od strony Polski jedynie przesłonę.

Sprawa nasza jest czysta jak łza. Naród nasz nie wydał żadnego Quislinga. Wojsko polskie walczy dalej, zapewniając ciągłość wysiłku zbrojnego Polaków. Naszą troską najwyższą jest, by szczęk oręża polskiego rozlegał się na świecie do końca wojny. Kraj nasz trwa w nieugiętym bohaterskim oporze, ponosząc niewymowne ofiary. Nasz wkład do sprawy sprzymiarzonych pomnarza się i wzrasta nieustannie.

I dla tych i dla wielu innych jeszcze względów wierzymy głęboko, że nasze prawa sojusznicze będą uszanowane, że w myśl zasad słuszności i sprawiedliwości nie może być poddany w wątpliwość prawny stan posiadania, z jakim Polska rozpoczęła wojnę z Niemcami.

Tę wiarę i ufność uzupełnić musimy nieustającym przekonywaniem otoczenia o świętości praw naszych. W czasach szczególnie ciężkich dla narodu pierwszym obowiązkiem jednostki jest postępować z odwagą cywilną i wedle nakazów sumienia. Niechże sumieniem Polaków stanie się dochodzący z za grobu głos Piłsudskiego. Liczne trudności, jakie leżą przed nami, mogą ulec zmniejszeniu lub nawet zniknąć, skoro każdy Polak zawsze, wszędzie i każdemu odpowiadać będzie myślami pamiętnej mowy sejmowej, nawet jeśliby go spotykać za to miały przykrości oraz narażenie własnego spokoju i wygody. Zbiorowa praca opinii wiele jest w stanie zdziałać. Niechże rodacy, rozsiani po całym świecie, staną się żarliwymi i ofiarnymi apostołami naszej sprawy, wspomagając żywym słowem pracę rządu, gdy broni ona praw Polski, trud żołnierza polskiego i bohaterskie wysiłki Kraju.

Piłsudski był budowniczym państwa w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Stoją mi żywo w pamięci długie rozmowy nasze toczone w Magdeburgu i w Warszawie po powrocie z więzienia niemieckiego. Dbając szczerze o spokojny rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce, Piłsudski występował przeciwko słabościom parlamentaryzmów kontynentalnych, widząc jasno, że ich błędy i przerosty kryją w sobie zarodki zwyrodnienia i upadku. Troszczył się o utrzymanie właściwej harmonii pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą: w nadmiernej ilości stronnictw, utrudniającej stworzenie większości sejmowej, widział poważne niebezpieczeństwo dla rozpoczynającej niepodległe życie Polski. Obawiał się nieustannych kryzysów rządowych, osłabiających w obliczu toczącej się wojny kraj, który potrzebował spokoju wewnętrznego i zgodnej wytężonej pracy nad jego odbudową. Przewidywał, że rozproszkowanie polityczne ciał ustawodawczych stworzy żerowisko dla intryg kuluarowych, nadających nienaturalne znaczenie stronnictwom małym, nikogo właściwie nie reprezentującym, pragnącym odgrywać rolę przysłowiowego języczka u wagi. Piłsudski był zdecydowanym zwolennikiem wypróbowanych zasad demokracji anglosaskiej i niejednokrotnie podnosił zalety ustroju Stanów Zjednoczonych. Po powrocie do Warszawy w listopadzie 1918 r. uważał za sprawę najpilniejszą, niecierpiącą zwłoki, zwołanie sejmu ustawodawczego i zdołał to osiągnąć z szybkością niezwykłą, pomimo, że kraj był spustoszony, zdezorganizowany, wyludniony. Często powtarzał wówczas w rozmowach ze mną, że wartość ma tylko to, co jest dobrowolnie podjęte przez głowy i serca ludzkie, co płynie z własnej pracy wewnętrznej, co powstało na drodze swobodnego ścierania się prądów opinii, nie zaś z tego, co zostało narzucone i podyktowane z góry. Wierzył żarliwie, że pomimo nieuniknionych a nawet potrzebnych różnic w poglądach, naród polski w ostrej, być może, lecz uczciwej i lojalnej walce myśli i programów, nauczy się rychło być „rozumnym panem i gospodarzem własnego państwa", że osiągnie trwałą zdolność do pracy zespołowej, zapominając o podziałach i różnicach wszędzie tam, gdzie wchodzą w grę interesy nadrzędne narodu. Żądał przede wszystkim usunięcia poza obręb przetargów wewnętrznych dwóch najważniejszych dziedzin życia państwowego: polityki zagranicznej i wojska. Był zdania, że źle się dzieje, jeśli nad polityką zagraniczną biorą górę względy związane z bieżącymi sporami wewnętrznymi.

Piłsudski rozumiał, że wstrząs wojny światowej prowadzi do wielkich przemian społecznych. Podczas rozmów naszych w cytadeli magdeburskiej podnosił konieczność gruntownych reform w Polsce, zapewniających dobrobyt i szerokie prawa dla mas pracujących. Wśród chaosu świata powojennego właściwą drogę dla Polski upatrywał w umiejętności odnalezienia zdrowej przeciętnej opartej na rozumnym i sprawiedliwym kompromisie.

Zagadnienie jedności narodowej, jako jedynej drogi właściwej w czasach szczególnie trudnych i niebezpiecznych stawało przed Piłsudskim dwukrotnie. Zaraz po powrocie z więzienia niemieckiego, dążył do stworzenia rządu koalicyjnego, zdając sobie sprawę, że na zgliszczach i ruinach, gdy trzeba stanąć zgodnie do odbudowy „domu ojczystego", nie można zaczynać od nieprzejednanych waśni rodzinnych. Byłem obecny przy mozolnych konferencjach Piłsudskiego z przedstawicielami tak licznych wówczas stronnictw i kierunków politycznych. Podziwiałem niezmierną cierpliwość, z jaką usiłował odnaleźć wspólny mianownik wśród labiryntu przeszkód i trudności. Niestety, niezliczone uprzedzenia wzajemne, antagonizmy osobiste, egoizmy grupowe, przesądy i kompleksy wszelkiego rodzaju i gatunku udaremniały realizację dzieła, które gdyby dokonane zostało zmieniłoby zapewne wiele w dalszym biegu spraw dla kraju najdonioślejszych i jak sądzę uchroniłoby Polskę od późniejszych wstrząsów wewnętrznych.

Tak więc od pierwszych dni pracy w niepodległej ojczyźnie zaczęła się ciernista droga Piłsudskiego. Był on wielkim człowiekiem, wielkie było jego życie, wielka przeto również była i jego własna męka. Nie czas tu i miejsce, by narysować jej obraz całkowity, by ujawnić wszystkie źródła i powody cierpienia, które stało się udziałem Piłsudskiego. Nie oszczędzono mu żadnej kropli goryczy. Patrzyłem z bliska na jego olbrzymią pracę i nieludzką mękę, podziwiałem jego siłę woli i wyrozumiałość bezgraniczną. Krzywdzony niewymownie przez złość ludzką, dźwigał na sobie olbrzymie brzemię odpowiedzialności z niepospolitą siłą moralną z bezmiarem cierpliwości, spokoju i opanowania. Zniósł wszystko, udźwignął wszystko i dał Polsce na polach bitew tryumf na dziejową miarę, a przecież wawrzyn, którym Nike, bogini zwycięstwa, uwieńczyła jego głowę, usiłowano na obce przełożyć skronie.

Serce jego, dobre i szlachetne, tak czystą miłością dla Polski gorzało, że zawsze, gdy ojczyzna była w potrzebie myślał tylko o niej, wyciągał rękę do każdego, kto chciał dla niej pracować, gotów był zawsze puścić w niepamięć doznane krzywdy i zasiąść przy jednym stole z tymi, którzy go zwalczali. W czasie wojny prawa do służenia Polsce z bronią w ręku nikomu nie cofał i nie odmawiał, niechęci i różnic politycznych na ostracyzm wojskowy nigdy nie przekształcał, dostępu do szeregów armii nie zamykał nawet najzacieklejszym swym przeciwnikom.

Największym bodaj zawodem życiowym Piłsudskiego, jako budowniczego państwa było uchwalone przez sejm ustawodawczy prawo konstytucyjne. Zamiast stać się „początkiem nowego. życia wolnej i odrodzonej ojczyzny", stworzyło ono oligarchię sejmową, w której cieniu stał Prezydent, pozbawiony wszelkiej władzy, i rząd, którym rządził wielogłowy zespół poselski. Niechęć osobista do Piłsudskiego i lęk przed nim urodziły system, będący zniekształceniem parlamentaryzmu, naruszeniem zdrowej równowagi

władz, źródłem rozterek wewnętrznych i jedną z przyczyn późniejszego dramatu.

Obecnie obowiązująca konstytucja wyciągnęła wnioski z doświadczeń przeszłości. Jest ona ostatnim wielkim dziełem Piłsudskiego. Będąc dokumentem państwowym, na którym tuż przed śmiercią położył drżącą ręką ostatni swój podpis. Konstytucja Kwietniowa stanowi w oczach piłsudczyków jak gdyby testament zgasłego Marszałka. Dochodzą do nas różne głosy o jej zaletach i wadach, ale pewne jest, że może być zmieniona jedynie w Kraju, przez reprezentację całego narodu, powołaną z wyborów wolnych i demokratycznych. Nienaruszalności obowiązującej Konstytucji zawdzięczamy podczas obecnej wojny zachowanie legalnej ciągłości władz państwowych, rząd prawowity uznany przez Kraj i przez wszystkich Polaków na obczyźnie, nieprzerwaną współpracę z sojusznikami oraz możliwość dyplomatycznej obrony interesów Rzeczypospolitej w jej najwyższej potrzebie.

Koledzy, towarzysze broni! Polskę los nie po raz pierwszy stawia w położeniu niezmiernie trudnym, tak trudnym, że stanowisko nasze wydać się może niezrozumiałe dla innych, szczęśliwych narodów. My wiemy jednak, że przed nami leży droga prosta i jedyna, a jest nią obrona całości, wolności i honoru ojczyzny. Spełnimy swój obowiązek do końca w nieubłaganej wojnie z niemieckim wrogiem, z mordercą naszych najbliższych, łupieżcą naszej kultury narodowej. Ale nikt od nas wymagać nie może, byśmy niezaprzeczone prawa nasze poświęcić mieli dla cudzych interesów czy też cudzej racji stanu. My, Polacy, drogę naszą wybraliśmy oddawna, a wkroczyliśmy na nią bez wachania we wrześniu 1939 r. z pełną wiarą w ideał demokracji, ufając bez zastrzeżeń słowu wielkiego i rycerskiego narodu, twórcy i wyznawcy szlachetnej zasady „fair play".

Wśród nieszczęść i ciężkich doświadczeń potrzebny się staje zbiorowy rachunek sumienia. Wyznajemy odważnie wobec samych siebie, że mamy liczne przywary i błędy. Zgasły Marszałek niejednokrotnie mówił do mnie, że najpoważniejszą wadą narodową Polaków jest samolubstwo, swarliwość i łatwość oskarżeń wzajemnych, że stąd właśnie płyną wielkie nasze trudności w pracy zespołowej, bez której nie można zbudować silnego państwa. Oddawna, jeszcze przed odzyskaniem niepodległości za najniebezpieczniejszą przywarę Polaków czynnych politycznie uważał słabość charakteru i niewiarę w samodzielne możliwości narodu, pobudzającą do poszukiwania t. zw. ongi „rozwiązań orientacyjnych".

Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy prawdziwej zgody i jedności. W obronie słusznych praw Polski muszą stanąć murem wszyscy uczciwi Polacy, bez względu na pochodzenie, wyznanie i przekonania polityczne. Odrzućmy kompleksy, uprzedzenia i sztuczne podziały, za którymi kryć się mogą wpływy nieznane, pragnące dla swych ukrytych celów jeszcze podczas wojny poróżnić Polaków między sobą i rozbić ich na zwalczające się wzajemnie obozy. Nie wiem, czy istnieje kraj o postawie bardziej jednolitej aniżeli Polska, gdzie nie ma ani faszyzmu, ani sympatii proniemieckich, a jest natomiast niezmierna ilość braterskich mogił, kryjących zwłoki ofiar najazdu i przemocy, bojowników o wolność, o interes narodowy, o własną rację stanu. Niechże więc obcy, a nieproszeni nauczyciele nie pouczają nas gdzie leży nasze szczęście i nasza przyszłość, gdyż maszerować ku niej

możemy tylko z tymi, którzy wyznają prawdziwą wolność i niepodległość narodów.

Mówiąc o Piłsudskim, nie potrafiłbym nawet w najkrótszym przemówieniu nie poświęcić kilku słów serdecznym stosunkom, jakie łączyły Komendanta z młodzieżą polską. Gdy go poznałem, był już człowiekiem dojrzałym, ale otaczał się najchętniej zupełnie młodymi ludźmi i — rzecz uderzająca — nie obawiał się im poruczać zadań wysoce samodzielnych i odpowiedzialnych. Mówił wtedy zazwyczaj, że puszcza ich na głębszą wodę, a jeśli zdołają dopłynąć do brzegu, staną się jego dzielnymi, doświadczonymi współpracownikami. Piłsudski wierzył w idealizm młodzieży polskiej i w czystą bezinteresowność jej w stosunku do Polski — a cechy te uważał zawsze za decydujące, zwłaszcza w chwilach ważnych i przełomowych. Uczył młodzież, że trudności i przeszkody istnieją po to, by je pokonywać, nie zaś po to, aby się cofać przed nimi: „Chłopcze, jeśli ci będą mówili, że głową muru nie przebijesz, nie wierz temu i wiec, że to nie prawda". Patrzałem nieraz jak Komendant w młodzieży, która się z nim choćby przelotnie zetknęła, budził odrazu uczucie bliskości i głębokiego zaufania, będące przecież podstawą trwałości i szczerości wszystkich ludzkich stosunków. Młodzież sercem płaciła za serce i garnęła się do niego instyktownie, on zaś nigdy nie stosował metod wyodrębniania jej w organizację osobną. Wiem, że obecna młodzież nasza szanuje pamięć Piłsudskiego, wszystko co uczynił dla Polski, oraz pamięta, że on właśnie w naszym życiu narodowym był najdoskonalszym wyrazem tych podstawowych wartości duchowych, których zespół nazywamy „charakterem". Młodzież uczci najlepiej pamięć zmarłego Marszałka, hartując swój charakter nie tylko wśród walki z wrogiem, nie tylko w zmaganiu się z przeciwnościami życia, ale przede wszystkim w upartej walce z własną słabością.

Na zakończenie pragnę przytoczyć dwa wspomnienia związane z osobą Komendanta.

Spotkałem Piłsudskiego po raz pierwszy w życiu na zjeździe PPS we Lwowie w pierwszych miesiącach 1906 r. podczas rewolucji, wstrząsającej wówczas państwem carów. Sprawą, która wypełniała wielce ożywione debaty zjazdowe było pytanie, czy strumień polskiego socjalizmu ma roztopić się w rosyjskim morzu, czy też płynąć odrębnym korytem ku własnym celom i przeznaczeniu, ku niepodległości wypisanej na sztandarze stronnictwa. Byłem wówczas młodym chłopcem. Osobisty urok Piłsudskiego, czar jego płomiennego słowa i siła argumentacji, miłość Polski przebijająca z każdego zdania, idealizm społeczny, poczucie tradycji i godności narodowej — wszystko to zrobiło na mnie wrażenie porywające i na zawsze do niego przykute. Sekundowali mu wybitni działacze: mądry Witold Jodko; Ksawery Praus o twarzy jak ze starego portretu; Feliks Perl, patriota, rozmiłowany w poezji Słowackiego, nieustannie przeplatający poetyckimi cytatami swoje piękne mowy; Gustaw Daniłowski, poeta i pisarz znakomity, lecz mówca nieśmiały; Herman Diamand, świetny dialetyk o logice ostrej i przekonywującej. Gdzie się znaleźli niektórzy z ich ówczesnych oponentów po latach niespełna piętnastu, niewiele z nas obecnych na tej sali zapewne pamięta.

Przed opuszczeniem Lwowa przyjaciele Piłsudskiego ofiarowali przewodniczącemu zjazdu skromny upominek, na którym wyryto czterowiersz, czy dwuwiersz, ułożony przez Daniłowskiego, o treści, jeśli mnie pamięć nie myli, następującej:

Tak płynie niewstrzymana w swoim biegu rzeka,
Na miejscu pozostaje jeno ból człowieka.

Minęło lat trzydzieści i chwila wielkiego bólu nadeszła. Na Polu Mokotowskim wojsko oddawało ostatnie honory, defilując, przy głuchych dźwiękach żałobnego werbla bębnów, przed samotną trumną okrytą narodowym sztandarem. Armia polska pospołu z całą ludnością stolicy żegnała na zawsze Pisudskiego. Na pogodnym błękicie nieba pojawiły się z nienacka groźne, ciężkie chmury i rzuciły złowrogi cień na mury Warszawy, na znieruchomiałe i milczące tłumy. Gdyśmy zdejmowali z lawety trumnę Pierwszego Marszałka Polski Odrodzonej, jeden jedyny piorun rozdarł powietrze. Troska straszliwa ogarnęła dusze ludzkie, gwałtowny wicher zaszumiał w gałęziach drzew, groźnie łopotały pochylone sztandary. Była to jakby ostatnia przestroga, udzielona narodowi przez odchodzącego na zawsze opiekuna i Wodza.

Kilka zaledwie lat minęło od owej bolesnej chwili, a nawałnica niebywała w dziejach ludzkich, nadciągnęła nad głowy i szeleje nad nami dotychczas. Czas już może ostatni, by zrozumieć sens i znaczenie pośmiertnej przestrogi Piłsudskiego i rozmiar odpowiedzialności, jaki dzisiaj obarcza każdego Polaka.

W dziejach niewielu jest ludzi, którzy wielkością zasług położonych dla Ojczyzny, zdobyli sobie prawo do tego, by można było ich osobę utożsamiać z narodową racją stanu. Jednym z nich był Piłsudski i dlatego jego imię stało się dla nas, piłsudczyków, hasłem i programem, dlatego nazywaliśmy Go Wodzem Narodu.

Był Wodzem Narodu i Wodzem Narodu w pamięci ludzkiej pozostanie.

BILANS CZTEROLECIA 1939—1943

2. Polski wkład wojenny

Druga wojna światowa rozpoczęła się w dniu 1 września 1939 r. od niemieckiej agresji na Polskę. Z tej daty już obecnie Niemcy starają się wycofać, przesuwając początek konfliktu na dzień 3 września, w którym W. Brytania i Francja wypowiedziały Rzeszy wojnę. W ten sposób Niemcy pragną zrzucić z siebie odpowiedzialność za wybuch wojny, sięgając jednocześnie po bardziej jeszcze nędzny chwyt. Kampania wrześniowa nie była wojną z Polską, lecz karną ekspedycją. Tak ją nazwał Hitler w jednym ze swych przemówień w 1941 r., kiedy pycha jego i lekceważenie innych nie znały granic.

Zródła dokumentalne, materiały i pamiętniki jakie się ukażą po wojnie oddadzą głos prawdzie i wyznaczą w całej pełni to miejsce, jakie

w dziejach drugiej wojny światowej kampania wrześniowa zajęła. Historia skompensuje rzeczywistość, wyrówna z nią swe rachunki. Ale już dzisiaj, w toku niekończących się zmagań wojennych, w krwawej łunie zalegającej świat — wielkość kampanii wrześniowej wzrasta z każdym dniem, wzrasta z narastaniem czasu. Zdarzenia późniejsze odsłoniły jej dramatyczną prawdę. Czas działa w tym względzie wbrew prawom perspektywy: im dalej się odsuwamy od września 1939 r., tym bardziej staje się większy, tym bardziej imponujący.

Rozpatrując kampanię wrześniową jako polski wkład do wspólnej puli wojennej, rózróżnić należy trzy momenty, pod kątem których wkład ten musi być oceniany. Są to momenty: polityczny, moralny i wojskowy.

Kampania wrześniowa była skutkiem wytworzonego w Europie stanu politycznego, skutkiem układu politycznych sił i logiczną ich konsekwencją. Nie była przypadkiem, była częścią procesu, w nurt którego Polska świadomie się włączyła. Wytworzone w ostatnim pięcioleciu przedwojennym warunki w Europie stwarzały przed rządzącymi w Polsce ludźmi problem, który musiał być rozwiązany: czy Polska ma się podstawić pod prąd niemiecki i płynąć razem z nim, czy mu się przeciwstawić. Wejście na niemiecki tor było ponętne. Za cenę drobnych ustępstw w sprawie Gdańska i autostrady otwierały się wielkie możliwości na wschodzie: Rosja w 1939 r. była by przez wspólną niemiecko-polską wyprawę wojenną niewątpliwie rozłożoną. Społeczeństwo polskie poinformowane przez rząd o prawdziwym stosunku sił wojskowych Polski do Niemiec, o tragicznej dysproporcji istniejącej między tymi siłami — przyjęło by najprawdopodobniej rozwiązanie przeciwrosyjskie. Tej prawdy jednakże społeczeństwu oszczędzano, Śmigły raz tylko mówił o jej „gorzkim posmaku". Grozę niemieckich przygotowań rozmyślnie zlekceważono, niebezpieczeństwo pomniejszano, uzyskując wzamian powszechną wiarę, gotowość, nieustępliwość, wreszcie entuzjazm społeczeństwa.

To świadome ukrywanie przed Polską rzeczywistego stosunku sił miało swój sens i logikę tylko wobec montowania przez Becka w tym czasie antyniemieckiej koalicji. Postawa Polski warunkowała jej powstawanie, stąd ta postawa musiała być odmienna niż w jakimkolwiek innym państwie również przez Rzeszę zagrożonym. Opór Polski i decyzja walki tylko wówczas miały swój sens historyczno-polityczny, jeśli stawały się początkiem wojny ogólnej. Hitler uderzając na Polskę — musiał mieć wzamian wojnę światową: to był cel polityki polskiej. Cena była wysoka. Beck mógł liczyć, że Hitler cofnie się przed nią, że szukać będzie innego rozwiązania. Jeśli się jednak nie cofnie — znajdzie przy Polsce W. Brytanię i Francję, napotka potężną antyniemiecką koalicję. Ten główny zasadniczy manewr został przez Polskę rozegrany znakomicie. Polsce nie groziło ponowne osamotnienie w Europie jak w r. 1792, 1830 czy 1863. Beck potrafił uniknąć izolacji francuskiej w 1870 r., tureckiej w 1911 r., czechosłowackiej w 1938 r. Dlatego Cavour, który zdobył Francję przeciw Austrii i Beck, który zdobył Anglię przeciw Niemcom, będą zawsze wdzięcznie przez historię swych narodów wspomi-

nani. Trójprzymierze polsko-angielsko-francuskie z 1939 r. było w Europie głównym układem przeciwstawionym dwuprzymierzu niemiecko-włoskiemu, jego istnienie było warunkiem przeciwstawienia się Hitlerowi. W dniu 1 września ten tylko układ sił rozpoczyna swe działanie, cała reszta Europy dobrowolnie cofa się na peryferie, gdzie zajmuje stanowisko widza.

Każdy naród ma taki rząd, na jaki sobie zasługuje. Szefowie rządów XX w. wszystko jedno czy demokratyczni czy autokratyczni — to nie Waregowie wczesnego średniowiecza. Rozstrój moralny i lichość politycznego myślenia Stanisława Augusta odpowiada ówczesnemu stanowi polityczno-społecznemu i moralnemu społeczeństwa, które przez pół wieku znosiło biernie Sasów, redukując Polskę do przedmiotu polityki europejskiej i saskiej. Odrodzenie moralne pod koniec tego wieku daje w efekcie reformę ustroju państwowego i decyzję własnej, państwowej polityki zagranicznej. Niepowodzenie jednego i drugiego nie obarcza już samych Polaków. Napotykają na układ sił europejskich najbardziej dla nich niekorzystny. Z chwilą pierwszej jednakże zmiany w układzie tych sił odradzające formę państwową Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe opiera się na elementach siły moralnej, której świadectwo składa naród przez swą czynną postawę na bitewnych polach Europy. Nie opadająca od czasów Wielkiego Sejmu energia moralna narodu wydaje Kościuszkę, Poniatowskiego, Traugutta i Piłsudskiego.

Postawę moralną, stanowiącą o indywidualności historycznej Polski, Piłsudski podnosi do najwyższego poziomu. Państwo kierowane przez niego zdobywa sobie samodzielną pozycję w Europie i własne w niej miejsce. Polska przestała iść w ogonie Francji, Rosji, Niemiec czy Anglii. Jej mocarstwowość tak chętnie dziś wydrwiwana jako objaw megalomanii piłsudczyków — miała swój głęboki sens moralny i polityczny. Państwo, które w układzie mocarstw europejskich potrafiło prowadzić własną politykę zagraniczną — staje się mocarstwem. O pojęciu tym nie stanowi ani liczba ludności, ani wielkość terytoriów. Stanowiła siła indywidualności państwowej: moralnej i politycznej.

Postawa moralna jaką dzięki Piłsudskiemu i jego uczniom zajęła Polska stała się podstawą jej politycznego działania, działanie to umożliwiając. Wartość Polski jako symbolu moralności europejskiej w 1939 r. tak wzrosła iż nie ma na nią ceny. Wyznaczają ją słowa Józefa Becka, piłsudczyka i ucznia Wielkiego Marszałka: „Pokój, jak wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, ale cenę wymierną. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor"... Słowa te przejdą do historii Polski jak dumny napis na jej herbowej tarczy. Staną się częścią najgłębszych przeżyć, które według Renana, wspólnie przeżywane — tworzą naród.

Ugoda monachijska, będąca w układzie sił we wrześniu 1938 r. koniecznością polityczną, stanowiła jednocześnie najgłębszą klęskę moralną jaką przeżyła Europa nowożytna. Było to dno jej upadku. Symbolem tego jest Benesz, składający losy swej ojczyzny w cudze

ręce. Polska dźwignęła Europę z tego upadku strzałami, którymi przyjęła idących na nią Niemców. Odmieniła jej moralną postawę i odrodziła.

Polski *wkład wojskowy* z września 1939 r. pozornie tylko odbiega od tej siły i znaczenia jakie przedstawia jej wkład *polityczno-moralny*. Przebieg kampanii wrześniowej, jej krótkotrwałość, raptowne załamanie się wojskowe Polski wytworzyło współcześnie w umysłach ludzkich *chaos*, który pozostawił głębokie po sobie ślady. Chaos ten powiększała celowo obca i własna działalność, której przyświecały wyraźne cele polityczne: Niemcy dążyli do pogłębienia załamania moralnego Polaków, pragnąc na glebie tego załamania posiać ziarno współpracy ze sobą, działalność własna dążyła do wygrania kampanii przeciw „sanacji". Pierwsza się *nie udała*, druga *powiodła* się w znacznym stopniu.

O polskiej klęsce w kampanii wrześniowej zadecydował *stosunek sił*. Z tego stosunku zdawał sobie sprawę Śmigły, kiedy wiosną 1939 r. ostrzegł Prezydenta o konieczności opuszczenia całego nawet terytorium Polski z chwilą wojny polsko-niemieckiej. Oczywiście nie mógł tego zapowiadać wszystkim członkom rządu czy posłom i senatorom, by nie budzić paniki, by nie obniżać tego nastroju, który warunkował polityczną i moralną postawę Polski wobec niemieckich roszczeń. Zresztą przewidując tę najgorszą możliwość, nie wierzył w nią. Liczył na to, *że nie jest sam*. Polska wystawiała na wypadek wojny w pierwszym jej okresie 36 dywizji, gdyż na tyle miała własnego uzbrojenia i sprzętu. Rzesza niemiecka — 80. Conajmniej połowę tej ilości Niemcy musieli zatrzymać na zachodzie, sztaby francuski i angielski *podtrzymywały* w tym przekonaniu sztab polski. Przeciwko 40 czy nawet 50 dywizjom niemieckim można się było przez pierwszy okres *skutecznie* bronić, zwłaszcza, że podpisana 17 maja umowa sztabowa polsko-francuska stypulowała z całą precyzją *kolejność i rozmiary* zadań *obydwu* sprzymierzonych stron. Francuskie siły lądowe 3 dnia wojny miały przystąpić do działań o celach ograniczonych, 14 zaś przystąpić do *generalnej ofensywy*. Lotnictwo francuskie i angielskie 1 dnia wojny miało rzucić całą swą siłę na tyły niemieckie, ściągając w ten sposób niemieckie lotnictwo z Polski. W tych warunkach działania obronne 36 polskich dywizji miały znaczne *szanse powodzenia* a polski plan operacyjny opierający się na elementach wspólnych, *uzgodnionych* działań obydwu sprzymierzonych stron, nie budził wątpliwości.

Rzeczywistość jednakże odbiegła daleko od teoretycznych rozważań. Dowództwo niemieckie rzuciło na Polskę nie 40 lecz 70 dywizji, zostawiając na zachodzie 10. Stosunek ten stał się czynnikiem *rozstrzygającym*. Nawet, gdyby położenie strategiczne Polski było lepsze, gdyby Śmigły nie miał na swym prawym skrzydle Prus Wschodnich i nawet gdyby Polska wyekspensowała się na linię umocnień stałych na zachodzie — stosunek 36:70 był stosunkiem decydującym, obalającym wszelkie zapory sztuczne czy naturalne. Przy tym stosunku manewr przeciwnika od Prus Wschodnich na tyły Wisły i Warszawy i manewr od południa na tyły Śląska był dla dowództwa niemieckiego operacją dziecinnie łatwą, dla dowództwa polskiego — *śmiertelną*.

Armie polskie dowodzone licząc od prawego skrzydła przez gen. Przedrzymirskiego, Bortnowskiego, Kutrzebę, Rómmla, Szylinga i Fabrycego z odwodową armią Dęba-Biernackiego biły się bez świadków. Nie było przy nich korespondentów pism zagranicznych, nie było dziennikarzy polskich. Ludność ewakuowała się z obszarów, na których toczyła się decydująca o dalszych losach kampanii bitwa graniczna. Całe lotnictwo polskie rzucone przez Naczelnego Wodza na zwalczanie pancernych zgrupowań nieprzyjacielskich biło się bez świadków, walcząc w powietrzu z przewagą 1 do 10. Dywizje polskie biły się w dzień, manewrowały w nocy. Biły się tak twardo, iż cały plan Hitlera polegający na uchwyceniu Warszawy w trzecim dniu wojny musiał się załamać. Pancerne dywizje 10 armii Runstaedta do stolicy doszły dopiero 9 września. Polski Naczelny Wódz oczekując nadaremno wykonania przez Gamelina podpisanej umowy, trzykrotnie ustala nowe linie obrony w głębi kraju. Wszystkie one łamią się wobec przewagi masy, ognia i ruchu. Zmotoryzowane dywizje niemieckie są prędzej na polskich liniach oporu niż dywizje własne. Mimo to Bortnowski bije się do 15 września, zatrzymując na sobie wszystkie dywizje 8 armii Blaskovitza, część 10 i część 4 armii niemieckich. Reszta ich przekroczywszy już Narew, Wisłę i San spychała siły polskie ku rumuńskiej granicy, na której organizować się miała nowa, ostatnia siła oporu tzw. przedmoście rumuńskie. I bito by się tam dalej, kampania trwała by nadal, gdyby nie uderzenie od tyłu armii rosyjskich, przyśpieszające raptownie epilog wrześniowej kampanii.

Ten przebieg jej wytworzył w ludzkich sercach rozpacz, w umysłach — chaos. Kiedy się bierze do ręki prasę polską wychodzącą w Paryżu od jesieni 1939 do czerwca 1940 — rumieńce wstydu biją na twarz. Wodzowie przegranej wojny światowej Hindenburg i Ludendorff otoczeni byli w Niemczech najwyższą czcią. W emigracyjnej prasie polskiej Cat-Mackiewicz, Pruszyński i Zbyszewski pisali o Prezydencie Mościckim i marsz. Śmigłym w słowach obelżywych i ulicznikowskich. Ale chaos wytworzył się nie tylko w głowach histerycznych dziennikarzy, ulegli mu tak samo członkowie rządu, politycy i wojskowi. Min. propagandy Stroński na oficjalnym przyjęciu poświęconym Polsce, odpowiadając na przemówienie Francuzów, „złożył hołd bohaterstwu żołnierza polskiego, wyrażając przy tym żal, że zarówno przygotowanie wojny jak i naczelne dowództwo nie zawsze dorównało dzielności wojska" a szef rządu gen. Sikorski pisał i mówił: „Rok miniony był nam niestety rokiem klęski i to klęski niebywałej oraz straszliwego upadku. Jeśli nadchodzący rok ma nas dźwignąć z otchłani, w jaką wtrąciły Polskę nasze błędy, musimy zdobyć się na wysiłek ogromny"... „Nierówność (w kampanii) była jednak zbyt wielka, ażeby wygrać tę tragiczną walkę. Było to i z naszej wyłącznie winy" — mówił przy innej okazji. Przedstawiciele stronnictw w Radzie Narodowej oskarżali stronę polską jeszcze namiętniej, domagając się degradacji i to zaraz, we Francji, wszystkich oficerów, którym udowodniono by ich winy. W tej atmosferze zapomniano, że nawet z przegranych kampanii wyciągnąć można pewne pożyteczne na przyszłość wskazówki. Szefa sztabu polskiego gen. Stachiewicza, który opracowawszy w ciągu zimowych miesięcy w Rumunii sumienny elaborat analizujący przebieg kampanii wrześniowej i charakteryzujący główne

znamiona taktyki niemieckiej nie dopuszczono do Paryża, kierując go do Algieru. Jego elaboratu i doświadczeń nikt nie był ciekaw. Sztabowcom francuskim przedstawiono kampanię wrześniową jako wyłączny rezultat polskiego niedołęstwa i nieprzygotowania, twierdząc z całą pewnością siebie, że „wojna błyskawiczna na Zachodzie jest wykluczona". To też ani z zasady natarcia i manewru, ani z prowadzenia obrony w głąb, ani z działań na tyłach wroga co zastosowano we wrześniu nie mogło, wobec stosunku sił odwrócić klęski, ale przedłużyło polski opór — we Francji nie skorzystano. Dopiero klęska 10 dywizji holenderskich, 25 belgijskich, 10 angielskich i 125 francuskich, klęska 160 dywizji w ciągu 6 tygodni — otworzyła oczy zdumionemu i przerażonemu światu na wartość polskiej kampanii we wrześniu i całomiesięczną obronę 36 polskich dywizji.

Tej ocenie porównawczej dał oczywiście wyraz cały świat wojskowy, studiujący przebieg drugiej wojny światowej. Nazwiska najwybitniejszych pisarzy wojskowych Anglii, Ameryki, Szwajcarii i Szwecji nie czekając na daleki wyrok historii, zgodnie potwierdziły wyjątkowość polskiego oporu przy wzięciu pod uwagę wszystkich elementów porównawczych. Nade wszystko zaś potwierdziły wagę polskiego wkładu i jego wpływ na dalszy przebieg wojennych zdarzeń. Wkład ten nie pozwolił Hitlerowi na rozbicie Francji tego samego jeszcze roku, dał 8 miesięcy czasu na zwiększenie potencjału francuskidgo i angielskiego, przedłużył tym samym wojnę i wpłynął zasadniczo na ten jej obraz, jaki ona w dalszym rozwoju przyjęła. Stał się czynnikiem w historii tej wojny pierwszoplanowym, wytwarzającym dla niej konsekwencje decydujące i rozstrzygające.

EXPOSE PREMIERA MIKOŁAJCZYKA

Expose premiera Mikołajczyka, którego treść podajemy w obszernym skrócie, wygłoszone zostało 27 lipca br. na posiedzeniu Rady Narodowej w Londynie. Z braku miejsca omówienie tego expose odkładamy do następnego numeru.

Podkreślając, że tragiczna śmierć gen. Sikorskiego zbiegła się z wiadomościami o nowej fali straszliwych prześladowań w Kraju, premier Mikołajczyk stwierdził, że za pierwszy obowiązek uważa kontynuować dzieło gen. Sikorskiego i dopilnować, by prace jego i wysiłki nie poszły na marne, by jego wizja Polski mogła doczekać się rychłego urzeczywistnienia. Ten program da się ująć krótko: 1) walka z Niemcami, prowadzona wespół z narodami sprzymierzonymi, 2) ścisła współpraca nad budową i ugruntowaniem trwałego pokoju po wojnie.

Podstawą prawną rządu jest obowiązująca konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Niewątpliwie w przyszłości dążyć będziemy do zmiany jej poszczególnych postanowień, lecz — dzisiaj jest ona prawną podstawą działania władz państwowych z Panem Prezydentem i rządem na czele i za taką wobec niemożności jej zmiany poza granicami państwa, musi być i będzie

uznawana. Najważniejsze jednak, że jej ramowe przepisy, zwłaszcza w związku z oświadczeniem Prezydenta R. P. z dn. 30 listopada 1939 r., pozwalają na wydanie demokratycznej ordynacji wyborczej, na podstawie której wolna, niczym nie skrępowana wola narodu wybierze swoje przedstawicielstwo, które zadecyduje ostatecznie o układzie władz państwowych w Kraju i o szczegółach demokratycznego ustroju państwa. Idąc zdecydowanie w kierunku rozbuduwy przepisów prawnych w duchu demokratycznym, pragniemy jak najprędzej oddać w drodze legalnej władzę w ręce Kraju. Pragniemy przez to zaoszczędzić Krajowi gwałtownego wstrząsu i zabezpieczyć wprowadzenie pełnego demokratycznego ustroju państwowego.

Mamy pełne zaufanie do dojrzałości politycznej swego Kraju, który w najszerszych masach wykazał niezawodny rozum polityczny i tak znakomicie zdał egzamin w dobie obecnej. Temu narodowi pragniemy — natychmiast po oswobodzeniu Kraju — oddać władzę, rozpisując demokratyczne wybory. Rząd pragnąłby widzieć demokrację szeroką, która wyłoni rząd trwały, zdolny do dźwignięcia ciężaru tej olbrzymiej odpowiedzialności i zadań, jakie go czekają. Pragnąłby widzieć demokrację nie formalną ale faktyczną, któraby osiągnęła nie tylko wolność religijną i osobistą, ale społeczną i gospodarczą, owe cztery wolności, o których tak pięknie mówi prezydent Roosevelt.

W każdym razie nie ma i nie będzie w Polsce miejsca na jakiekolwiek formy rządów totalitarnych. Nie jest dla rządu zasadniczą kwestią, który z głównych ruchów ideowych zdobędzie większy wpływ na rządy w państwie, najważniejsze jest to, aby miał on za sobą prawdziwą, uczciwą wolę społeczeństwa. Pragnę oświadczyć, że każdy, ktoby dążył do narzucenia się gwałtem Krajowi, obawiając się, że nie dozna dostatecznego poparcia na drodze legalnej — będzie gwałtownie zwalczany. Mylą się bowiem ci, którzy orientując się według przypadkowego składu emigracji z września 1939 roku przypuszczają, że wzorem lat minionych będzie można Krajowi cokolwiek narzucić.

Z Krajem jesteśmy w jak najbliższej łączności i zespoleniu. Jego zaufanie i pełnomocnictwa cenimy tak samo, jak jego życzenia i postulaty, które będą wytyczną naszej pracy. Tu reprezentuje Polskę Prezydent i rząd, Rada Narodowa i polskie siły zbrojne, tam, w Kraju, w podziemiach, pracują z największym poświęceniem: Delegat Rządu Rzeczypospolitej, krajowa Reprezentacja Polityczna i armia krajowa. Pragnę przy tej okazji zapewnić Kraj tą drogą, że uważam się za jego pełnomocnika i jego lojalnego sługę, że naszą myślą naczelną jest, by całemu narodowi polskiemu zostały skrócone jego cierpienia, a wolność i wielkośc jak najrychlej przywrócone.

Rząd nasz jest rządem jedności narodowej. Utworzony on został z przedstawicieli tych stronnictw, które odpowiadają wszystkim najliczniejszym w Polsce ugrupowaniom społeczno-politycznym.

Poświęcając parę słów sprawom gospodarczym, pragnę zaznaczyć, że istnienie Polski zależne jest od tego, w jak szybkim tempie potrafimy przyjść jej z pomocą na drodze gospodarczego postępu. Nie może więc być powrotu do tego, co było. Czeka nas nie tylko usprawnienie administracji Kraju, podniesienie oświaty i szkolnictwa, zapewnienie ludności pełnego zatrudnienia, ale dalsza praca nad odrobieniem zaległości wieków, których zaniedbania w całej pełni wystąpiły dopiero na jaw w tej wojnie.

Pragnę podkreślić dalej, że postulaty Kraju z dn. 7 lipca 1943 r., zawarte w uchwale Krajowej Reprezentacji Politycznej pod przewodnictwem Delegata Rządu w zakresie tworzenia obecnego rządu, jego premiera, czasu powstania, jego podstaw prawnych i założeń ideowych — zostały spełnione, mamy więc prawo wierzyć, że kierując się wytycznymi Kraju otrzymamy jego pełne poparcie i zaufanie.

W polityce zagranicznej zasadniczym naszym dążeniem jest utrzymanie i pogłębienie współpracy ze zjednoczonymi narodami. Wielka republika amerykańska, która pod rządami swego wielkiego prezydenta przemieniła się w śpichlerz i arsenał aliantów, która ze zdumiewającą energią i siłą rozwinęła największą produkcję zbrojeniową i wojenną obok wielkiej armii, lotnictwa i marynarki — przygotowuje się do odegrania niezmiernie ważnej roli w rekonstrukcji powojennej. To powinno być dla nas gwarancją, że prawa i interesy Polski zostaną w pełni uwzględnione. Podstawą i przesłanką tej ścisłej współpracy politycznej, gospodarczej i wojskowej z W. Brytanią i St. Zjednoczonymi musi stać się szeroki i otwarty dostęp Polski do morza w drodze powrotu do macierzy ziem polskich zabranych przez odwieczny Drang nach Osten. Witamy powrót naszej tradycyjnej przyjaciółki i sojuszniczki Francji do rodziny zjednoczonych narodów. Jednym z pierwszych aktów obecnego rządu polskiego było uznanie Francuskieho Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Rząd polski wraz z rządem Czechosłowacji kontynuuje w dalszym ciągu prace na temat organicznej współpracy obu państw, która stać się winna zawiązkiem szerszej organizacji całego terenu Europy środkowo-wschodniej. Bez uporządkowania tego terenu pokój w Europie nie byłby wygrany. Narody środkowo-europejskie muszą po wojnie stworzyć wspólny system polityczny i gospodarczy.

A teraz pozwolicie panowie, że przejdę do zagadnienia polsko-sowieckiego, które — choć omawiam je na końcu — jest w obecnej chwili naczelnym zagadnieniem naszej polityki zagranicznej. Do zagadnienia tego rząd podchodzi z maximum dobrej woli i wiary. Rząd dąży do trwałego porozumienia i współpracy ze Związkiem Sowieckim, ale opartego na wzajemnym szacunku, na poszanowaniu wzajemnych praw i interesów, na podstawie ściśle określonej deklaracji rządu gen. Sikorskiego. Porozumienie Polski z Rosją jest dla obu krajów historyczuą koniecznością, ale porozumienie to jest także koniecznością dziejową dla Europy jako całości, bo od tego zależeć będzie konsolidacja w Europie. Europa spogląda na sprawę polsko-sowiecką, jako na probierz tego, co się ma stać udziałem Europy jako całości. Dlatego porozumienie polsko-sowieckie musi być rzeczywiste, sprawiedliwe i trwałe. Polska jest potrzebna Europie, tak jak skonsolidowana Europa potrzebna jest Polsce. Wkład Polski w obecną walkę dobra ze złem zarówno w wysiłku i trudzie, jak męczeństwie — jest olbrzymi. Polska, która według słów prezydenta Roosevelta stała się natchnieniem świata, okryła się w tej wojnie takim blaskiem hartu i niezłomności, iż dumni możemy być z tego, że jesteśmy Polakami. Ten olbrzymi wkład w wojnę musi znaleźć pełny wyraz w układach pokojowych i rzeczą rządu będzie tego dopilnować. Wierzymy, że zobowiązania naszych wielkich aliantów będą w pełni dotrzymane. Wierzymy, że z wojny Polska wyjdzie powiększona

i zbudowana na trwałych i mocnych fundamentach demokracji, sprawiedliwości i wolności.

Myślimy także o akcji szkolenia i dokształcania zarówno w wojsku jak i wśród naszych uchodźców. Akcja ta wobec kompletnego zrujnowania przez nieprzyjaciela w kraju całego szkolnictwa średniego i wyższego — jest specjalnie doniosłego znaczenia.

Jedną z najpoważniejszych trosk rządu jest sytuacja żywnościowa Kraju, ogołoconego przez Niemców ze środków żywności. Już obecnie są na terenie międzynarodowym przygotowania do zaopatrzenia Kraju po zwycięstwie w żywność, odzież i środki lecznicze.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Front włoski. Po zajęciu przez wojska brytyjskie w ubiegłym tygodniu Catanii, wojska sojusznicze posunęły się naprzód zajmując Adrano, a na północnym odcinku St. Aghata. Zajęto również Troina, nacierając na ostatnią bazę włoską w głębi wyspy — Pondarro. Korespondenci wojenni donoszą o pierwszych objawach ewakuacji Messyny. Flota anglo-amerykańska bombarduje nadbrzeżne drogi odwrotowe na Sycylii. Lotnictwo bombarduje cieśninę Messyńską i dokonało 8.VIII skoncentrowanych nalotów na włoskie bazy przemysłowe w Mediolanie, Turynie i Genui.

Front wschodni. Upadek Orła w dniu 5 bm. oraz zajęcie Białgorodu wytworzyło ciężką dla Niemców sytuację w rej. Charkowa. Gdzie nastąpi ustabilizowanie się nowych niemieckich linii obronnych — trudno w tej chwili przewidzieć.

W związku z wypadkami we Włoszech, mogącymi całkowicie przekreślić niemieckie plany obrony południowych wybrzeży Europy oraz sytuacją na froncie wschodnim, w dniach ostatnich odbyła się w kwaterze Hitlera konferencja z udziałem osobistości partyjnych i generalicji. Jako obecnych na konferencji Londyn wymienia: Goebbelsa, Goeringa, Himmlera, Ribbentropa, Speera i Bormana oraz generałów: Zeitlera, Jödela, Milcha, Jeschonka, Donitza i Keitla. Po zakończeniu obrad Goering udał się do Hamburga, gdzie po ostatnich bombardowaniach panuje jeszcze całkowity chaos.

Na konferencji przedstawiciele generalicji, wśród których nie było dowódców frontu wschodniego Mannsteina i Rundstedta, proponować mieli skrócenie frontu i oparcie go o Dniepr lub jeszcze dalej na zachód. Przedstawiciele partii ze względu na psychiczne następstwa takiej decyzji, zwalczali ją usilnie.

Ribbentrop wraz z Keitlem odlecieli do Verony, gdzie odbyli narady z min. spraw zagranicznych rządu Badoglio Guarią i szefem sztabu włoskiego gen. Ambrosio. Można przypuszczać, że tematem tych ostatnich obrad była chęć skłonienia Włoch do kontynuowania działań opóźniających.

Kwitujemy: A. W. Władysława 10 zł, Peowiacy 500 zł, H. 31 100 zł, Procent 20 zł, Rólo 20 zł. Na cele specjalne: ku uczczeniu pamięci J. K. 1.000 zł (Ew.).
